„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedziele i święta uroczyste raz na dzień rano.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach kwartalnie kor. 15 [illegible]

Wydanie wieczorne

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré

Cena 10 halerzy

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata za wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacje [illegible] nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. [illegible] Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres adm. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 90.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., układ tabelaryczny, liczbowy od wiersza 30 h. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Oppelik, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schaeri, R. Mosse, Friedl, w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie I. Leopold, w Paryżu dr Raczkowski 14 Cite de Trevise, John F. Jones & Cie.

Nr. 436. Kraków, środa dnia 13 września 1906 roku. ROK XIV.

Walka z kościołem we Francji.

Paryż, 9 września.

Gabinet Rouviera w którym rządzą pp. Clemenceau i Briand znalazł się nagle w straszliwym kłopocie a perspektywa bliskiego przesilenia zaczyna na serjo niepokoić ministrów, szczerze przywiązanych do swoich tek. Encyklika Ojca św. „Gravissimo officio", stworzyła położenie bez wyjścia — dla rządu... Łatwo było przepchać w izbie, gdzie przeważają masoni różnych odcieni i żydzi, ustawę o rozdziale kościoła i państwa, ale gdy Papież zakazał przewidzianych w ustawie związków wyznaniowych, okazało się, że praktyczne przeprowadzenie separacyi jest wprost niemożliwe. Cóż bowiem będzie, gdy, — co nie ulega wątpliwości, — wszyscy katolicy wysłuchają wezwania Papieża, i nie utworzą ani jednego stowarzyszenia Chcąc być konsekwentnym, rząd musi skonfiskować nietylko cały majątek kościelny, ale także wszystkie kościoły, i sprzedać je w drodze licytacyi najwięcej dającym. I rzeczywiście, niektórzy socjaliści i masoni gorąco popierają ten projekt. Główny organ tutejszej masonerii otwarcie napisał, że kościoły powinny być zabrane katolikom, a mogą się tam odbywać obrządki wolnomularskie. Inni politycy tego samego pokroju, proponują zabór kościołów na szpitale, muzea, szkoły itp... Wszystko to łatwo projektować na szpaltach prasy sekciarskiej i w Paryżu, ale rząd wie dobrze, że zamknięcie jednego jedynego kościoła, wywoła wojnę religijną, jakiej dzieje nie pamiętają. Lud francuski katolicki ulega podczas wyborów szalbierczym obiecankom radykalistów, jest przytem rzeczywiście zbyt zmaterjalizowany i zanadto wygodny w co dziennem życiu, — ale tysiącletnie tradycje katolickie tkwią w nim zbyt silnie, aby go nie poruszyły do żywego barbarzyńskie zachcianki fanatycznych sekciarzy. Lud nie pozwoli nietylko na konfiskatę, ale nawet na zamknięcie kościołów, a rząd nie znalazłby w całym kraju wykonawców dla podobnych zamysłów. Niema nawet mowy o tem, aby armja mogła być użytą do tej ohydnej roboty, a i żandarmerja nie wystąpi przeciwko ludowi, — a nie zaradzą temu i najsurowsze nakazy z Paryża... To też Clemenceau oświadczył z źle pokrywaną irytacją, że póki on jest ministrem, żaden kościół nie będzie zamknięty, — a p. Briand tak się troszczy o dobro katolików, że im doradza, aby tworzyli związki wyznaniowe bez księży, a już on im ułatwi tę manipulację... Ta właśnie dobra rada zdradza zamysły i nadzieje rządu i jego popleczników. Liczyli oni po prostu na shizmę w kościele francuskim. Spodziewali się, że nawet episkopat nie cały wysłucha papieskiego nakazu, i ułatwi rządowi jego zamysły. Przypuszczali, że świeccy katolicy, tu i ówdzie opuszczą swoich pasterzy, a może nawet potworzą się odszczepieństwa i sekty! Wszystko to zawiodło; nigdzie nie znać objawów których rząd wyczekiwał, i katolicka Francja solidarnie i zgodnie odrzuca niecną ustawę uchwaloną przez masońską większość izby.

Całe to przejście najlepiej wskazuje, jaka przepaść leży pomiędzy Francją urzędową a społeczeństwem francuskiem, — do jakiego stopnia izba n i e reprezentuje narodu, — jak sztuczną i kruchą jest przewaga bezwyznaniowego i międzynarodowego socjalizmu...

Najbliższa przyszłość dostarczy pod tym względem niezbitych wskazówek. W bardzo krótkim czasie **musi przyjść** do ostrego starcia pomiędzy rządem i ogółem katolickim, — bo rząd musi przynajmniej pozornie probować, aby ustawę separacyjną choćby częściowo w życie wprowadzić. Wynik tego starcia nie ulega wątpliwości. Rząd runie pobity przez katolików, — opuszczony przez swoich zwolenników, którzy spostrzegą jego słabość, a ustawa pozostanie martwą literą, a przynajmniej będzie tak stosowaną, jak sobie tego życzy Papież...

Nie należy jednak stąd wnosić, aby w całej Francji nastąpił zwrot katolicki. Będzie to chwilowo instynktowe na razie wstrząśnienie, pod wpływem którego peknie skorupa wstrętnego sekciarstwa oblepiająca francuskie społeczeństwo, — aby ją zupełnie zedrzeć, trzeba pracy długoletniej i całkowitego przeobrażenia warstwy inteligentnej, tonącej obecnie w materjaliźmie i indyferentyzmie.....

Polityka i choroba.

Wiedeń, 10 września.

(Mm.) Po pierwszym komunikacie półurzędowym o chorobie cesarza Franciszka Józefa I, prasa wiedeńska staje się rozmowniejsza.

W niedzielę zaprzeczano skwapliwie, jakoby na zaniechanie podróży cesarza do Dalmacji, a więc i do Bośni wpłynęły pobudki polityczne. W poniedziałek nawet dzienniki bardzo powściągliwe, gdy chodzi o sprawy dworskie, stały się rozmowniejszemi. Przyznają, że prócz choroby grają w tym wypadku rolę także względy polityczne. Względy polityczne odnośnie do Bośnii i Hercogowiny.

Oto, co pisze inspirowana „Wiener Mittags-Zeitung":

Na odwołanie podróży cesarza do Dalmacji wpłynął przedewszystkiem uprawniony zamiar za oszczędzenia cesarzowi nadzwyczajnych dolegliwości podróży morskiej. Powtóre wpłynęły na owo odwołanie także pobudki polityczne. Na dworze spostrzeżono, że zapowiedzianych odwiedzin cesarskich w Dalmacji i w Bośni zarówno Włosi, jak i Serbowie nadużywali do rozmaitych intryg politycznych. Pewien dziennik belgradzki wprost zawezwał Włochy, by wysłały swoją flotę wojenną do portu czarnogórskiegoAntivari w chwili, gdy cesarz austrjacki stanie na ziemi hercogowińskiej. Dzięki takiej demonstracyi Włochy zdołałyby osłabić znaczenie manewrów austro-węgierskich w Dalmacji i Hercogowinie. Takiemu podszczuwaniu agitatorskiemu trzeba było położyć kres. Nie tylko więc z racji przeziębienia lecz także i z owych pobudek monarcha zdecydował się w ostatniej chwili zaniechać podróży uciążliwej do Dalmacji i do Bośni.

Inny dziennik wiedeński „Neues Wiener Tageblatt", który wczoraj stanowczo wykluczał z rachuby politykę w całej tej sprawie, dzisiaj także przyznaje„ że i polityka wścibiła swoje trzy grosze.

„Nie wolno zamilczeć — czytamy tamże — iż na odwołanie podróży wpłynęły w znacznym stopniu także okoliczności polityczne. Stanowisko, zajęte ostatniemi czasy przez Chorwatów, uchwała Rady miejskiej w Zagrzebiu, żądająca zaboru Bośni i Hercogowiny na własność, uchwały licznych ciał reprezentacyjnych, domagające się połączenia Dalmacji z Kroacją i Slawonją, wreszcie agitacje Sokołów, — wszystko to nie mogło ujść uwagi czynników decydujących i musiało paść na szalę przy odwołaniu podróży."

Natomiast „Neue freie Presse" milczy o pobudkach politycznych. Jest to zupełnie naturalnem! Z wszystkich dzienników wiedeńskich ową gazetę najbardziej zagranicą czytają. Gdyby więc i „Neue freie Presse" przyłączyła się do komentarzy, nadających odwołaniu podróży Dalmatyńskiej znamię polityczne, wówczas nie wątpliwie ten komentarz odezwałby się zagranicą, echem daleko silniejszem, aniżeli głosy naszych gazet.

Ale nawet i „Neue frei Presse" dzisiaj nie podkreśla choroby cesarza z takim naciskiem, jak wczoraj. Widocznie na dworze zauważono, że wymówka sobotnia o chorobie podziałała w niedzielę na publiczność zbyt silnie, silniej, niż to leży w interesie państwowym. Dzisiaj mowa już nie o przeziębiniu, lecz o katarze. Cesarz nie zażywa lekarstw, nie korzysta z pomocy lekarskiej. Wystarcza zmiana klimatu. Dlatego jedzie na kilkanaście dni do Ischlu. W Poli wśród sfer marynarskich wiadomość odwołania przyjazdu monarchy sprawiła duży zawód.

Oficerowie eskadry wojennej cieszyli się, że będą mogli popisać się wobec monarchy. Skarżą się oni oddawna, że sfery decydujące wiedeńskie zaniedbują marynarkę wojenną w przeciwstawieniu do Nimiec, gdzie flota jest teraz Benjaminkiem dworu. Cesarz miał zabawić cały tydzień na manewrach morskich. Żywiono nadzieję w sferach marynarskich, że dzięki tej bytności cesarza zapanuje w następstwie lepsze zrozumienie w ministerjum wojny dla potrzeb marynarki wojennej. Przypuszczano, że zwłaszcza w Budapeszcie opór przeciwko wydatkom na marynarkę zniknie od tej pory, lecz nadzieje spełzły na niczem....

(Telegram Biura koresp.)

Wiedeń, 11. września.

C. K. Biuro korespondenc. jest upoważnione do nast. oświadczenia: Wobec rozmaitych komentarzy, które pojawiły się w niektórych dziennikach krajowych i zagranicznych z powodu odwołania udziału cesarza w dalmatyńskich manewrach i tendencyi przypisywania tego względom natury politycznej, należy stwierdzić, że wszystkie wiadomości te polegają na czczych kombinacyach i są pozbawione wszelkiej faktycznej podstawy. Jedynym motywem odwołania w ostatniej chwili jest stan zdrowia cesarza, wymagający z powodu przeziębienia się szanowania z powodu czego lekarze doradzili monarsze, by nie narażał się na trudy podobnej podróży. Zresztą ułożony w swoim czasie program pozostaje we wszystkich punktach niezmieniony i cesarza będzie zastępował arc. Franciszek Ferdynand, który przyjmie też imieniem cesarza przewidziane w pierwotnym programie deputacje.

VII zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Węgierskie Hradeszcze 10 września. Obrady zjazdu zakończono wczoraj w południe. Najprzód skończył się zjazd jako taki, na stępnie odbyto walne zgromadzenie Związku, poświęcone głównie wyborowi wydziału związkowego i ustanowieniu miejsca na przyszły zjazd.

Pierwszym punktem obrad zjazdowych był wniosek Laskownickiego o utworzeniu powszechnego związku dziennikarzy słowiańskich ze wszystkich ziem i państw słowiańskich. Wnioskodawca przedstawił następującą rezolucyę:

„Siódmy zjazd dziennikarzy słowiańskich wzywa Wydział Związku słoweńskich stowarzyszeń dziennikarskich, aby na przyszły zjazd opracował projekt nowego statutu związku, opartego na organizacyi międzynarodowego związku stowarzyszeń dziennikarskich umożliwiającego zrzeszenie się w Związku wszystkich narodów słowiańskich, a więc także i tych, którzy bądź tworzą samodzielne państwa, bądź żyją pod obcym rządem po za granicami monarchii austro-węgierskiej.

Z chwilą wejścia w życie tej nowej organizacyi winien być także zmieniony ustrój przyszłych zjazdów słowiańskich dziennikarzy — a mianowicie w ten sposób aby zjazdy te składały się z delegatów poszczególnych stowarzyszeń, należących do związku odpowiednio do ilości członków każdego stowarzyszenia, jak to jest w międzynarodowym związku stowarzyszeń dziennikarskich.“

Nad powyższym wnioskiem toczyła się ożywiona rozprawa, w której głównie brali udział prócz wnioskodawcy pp. dr. Wergun, Hejret, dr. Janczikowicz i inni.

Mowa wnioskodawcy zawierała kilka znaczących ustępów, mianowicie zaznaczenie że zjazdy jałowieją z powodu chybionej taktyki kierowników zjazdu omijania wszelkich drażliwych kwestyj. Laskownicki powiedział między innemi:

Mimo krótkości czasu niepodobna wstrzymać się od paru uwag, może gorzkich, ale konieczych. Zjazdy słowiańskich dziennikarzy upadają — coraz mniej w nich uczestników coraz skąpsza treść. Jest to naturalny wynik polityki zjazdowej, w której brak szczerości, mnóstwo niedomówień i starania się o to, aby tylko uniknąć wzajemnej drażliwości. I jeżeli ma być lepiej — to ta polityka musi być zmieniona. W zaklętem kole pustych frazesów i tylko frazesów o słowiańskiej wzajemności trudno się wiecznie obracać, a wszystkie zapewnienia na ten temat pozostaną niczem innem, jak tylko frazesem, dopóki będą się zdarzały takie bolesne fakty, jak np. ten, że jeden z bardzo poważnych uczestników Zjazdu ośmielił się bluźnić w drukowanej broszurze najszlachetniejszym dążeniom do samoistności dwudziestomilionowego narodu polskiego z dążeniami Czukczów, Tongu zów i Baszkirów; albo taki fakt, że w porze, kiedy na ulicach Warszawy, Łodzi, Piotrkowa, Kalisza, Częstochowy — i tylu innych polskich miast leje się krew niewinna naszych rodaków od kul carskich sałdatów — od nas żądają byśmy spokojnie i bez protestu słuchali hymnu carskiego. Wzajemność słowiańska objawiałaby się monstrualnie w podobny sposób. Ta może jedynie polegać na zrozumieniu i uznaniu wzajemnych słusznych interesów. Aby do tego doprowadzić, trzeba wyjść z ciasnego zakresu dotychczasowej organizacyi zamkniętej w granicach monarchii austro-węgierskiej i dać odpowiedni podkład i pogłębienie w myśl przedstawionej rezolucyi.“

W końcowem przemówieniu zaznaczył Laskowski, że Polacy nie są bynajmniej wrogami narodu rosyjskiego. Odróżniać umieją jednak naród od rządu despotycznego. Popierają gorąco i sympatyzują szczerze z narodem rosyjskim, dążącym tak samo do wolności jak naród polski.

W danych okolicznościach oświadczenie to było konieczne.

Walne zgromadzenie związku trwało krótko Przedsięwzięto bowiem tylko wybór wydziału. Rozwinęła się żywsza rozprawa przy wyborze p. Hovorki na sekretarza, który pod żadnym warunkiem tego urzędu nie chciał przyjąć. Podnoszono ogromne jego zasługi przy organizacyi i załatwianiu interesów związkowych, proszono go o przyjęcie wyboru, lecz wszystko nie pomogło, p. Hovorka odmówił przyjęcia wyboru, a zgodził się tylko na kooptacyę do wydziału.

Prezydentem związku wybrano p. Chylińskiego, zastępcą prezydenta p. Holeczeka, sekretarzem p. Vejvarę, redaktora „Narodnich Listów“. Z Polaków weszli do wydziału: Chyliński, Laskownicki, dr. Ostaszewski-Barański, Prokosch. Smólski i Kwaszewski.

Uchwalono też wysłać telegramy powitalne do trzech ministrów słowiańskich w gabinecie br. Becka; mianowicie do hr. Dzieduszyckiego, dr. Pacaka i dr. Forzta dołączając protest przeciwko wydaleniu z Austryi dziennikarza chorwackiego Radicza, który z tego powodu nie mógł przybyć na zjazd do Węgierskiego Hradyszcza. Również wysłano telegram z wyrazami żywej sympatyi do Towarzystwa polskich dziennikarzy i literatów na Rzeszę niemiecką w Poznaniu.

Ze strony towarzystwa poznańskiego nadszedł, jak już doniosłem telegram powitalny z oznajmieniem, że z powodu szykan pruskiej zaproszenie na zjazd towarzystwo otrzymało zapóźno.

Bardzo miłą część zjazdu tworzyły wycieczki przedsiębrane do Welehrada a następnie do miejsca kąpielowego Luhaczowic.

W starosławnym Welehradzie witało serdecznie uczestników zjazdu duchowieństwo i katolicko-narodowe morawskie stronnictwo wśród tysięcy ludu zgromadzonego. Wjazd do uroczego Welehradu możnaby porównać do wjazdu tryumfalnego. Brama tryumfalna, powitanie starosłowiańskim zwyczajem solą i chlebem, przeciągłe okrzyki nieprzejrzanego tłumu ludzi, uroczyste mowy powitalne, wystrzały z mozdzierzy, wszystko to razem złożyło się na wspaniałe przyjęcie na klasycznem miejscu starodawnej stolicy apostołów słowiańskich. Obydwaj przywódcy stronnictwa morawskiego katolicko-narodowego posłowie ks. Stojan i dr. Hruban przybyli umyślnie do Welehradu, by powitać przedstawicielstwo dziennikarstwa słowiańskiego. Niestety ks. Stojan zachorowawszy nie mógł osobiście witać gości, więc w jego zastępstwie przybył z Pragi infułowany opat premonstrantów prałat ks. Zavoral, który po powitaniu gości przy bramie tryumfalnej przez posła dr. Hrubana i miejscowego burmistrza, w pełnym ornacie i z infułą na głowie w otoczeniu licznego duchowieństwa klasztornego witał serdecznie w uroczystem przemówieniu przybyłych. W imieniu Polaków dziękował dr. Ostaszewski-Barański.

Dodać trzeba że przy wjeździe witała nas hymnem naszym: Jeszcze Polska nie zginęła — wyborna wieśniacza kapela a gdyśmy prowadzeni przez opata ks. Zavorala i duchowieństwa wkraczali do wspaniałej świątyni św. Cyryla i Metodego rozległa się druga nasza pieśń narodowa: „Boże coś Polskę“, śpiewana potężnym chorem przez księży i lud miejscowy. Była to dla nas wielka niespodzianka. Pokazało się później, że księża i lud miejscowy śpiewali hymn cyrylo-metodyjski posiadający tę samą melodyę co nasza pieśń: „Boże coś Polskę“.

Pierwsza strofa hymnu morawskiego opiewa:

Bože cos raczil przed tisici roky —
Rozžati otcum viry swietlo blahe,
Jenžto jsi rzidil apostolu kroky,
Z wychodu k naszi Morawience drahe,

Tajemnica leśnego jeziora.

(Przekład z duńskiego).

39 Ciąg dalszy.

— Kiedy się to stało?

— Przeszłej zimy. Pojechałem z niemi do Kopenhagi. Annie była w przyjaźni z bardzo bogatym młodym człowiekiem, który ją ubóstwiał. Annie nie lubiła go, ale chciała wyjść za niego za mąż.

Tu pomiarkowała się.

— Ale ja opowiadam o Annie, której ty wcale nie znasz.

— Owszem, trochę. Annie Cederlund, wszak tak?

— A więc znasz ją. Prawda, jaka ona miła a jak dobrą była dla mnie od pierwszego spotkania. Bóg wie gdzie się teraz obraca! Rozstałam się z niemi w Helsingör. Pojechali razem, ale Sjöström powrócił sam do Kopenhagi. Wyszła pewnie za mąż za swego przyjaciela, a nie napisała do mnie ani słówka. Nie ładnie to z jej strony, bo obiecywała pamiętać o mnie. Czekałam naprożno listu, aż Sjöström zabrał mnie do Nicei. Przegrał tam masę pieniędzy, które dostał od Annie i — oto znalazłam się w Wenecji, wśród tego okropnego życia.

— Jakiego?

— Jeanetta wstała, podeszła do Holsta i objęła go za szyję. „Weź mnie z sobą — jestem tak bezbrzeżnie nieszczęśliwą“ — i zalała się łzami

Gładził ją po twarzy i prosił łagodnie:

— Nie ukrywaj nic przedemną — możesz mi wszystko powiedzieć.

— Nie teraz, nie teraz — potem. Dowiesz się o wszystkiem, jeżeli będziesz dobrym dla mnie. Będziesz nim nieprawdaż Eigil? Tyś taki szlachetny, taki uczciwy a ja tak okropnie nieszczęśliwa.

— Chcesz go porzucić?

— Chociażby zaraz, gdybym mogła, ale ja się go boję.

Holst uśmiechnął się. „A od czegoż ja jestem?

Spojrzała na niego z przerażeniem. „Nie ty nie możesz, ty nie wiesz do czego on jest zdolnym — ty nie pójdziesz do niego.“

Holst uśmiechnął się znowu. „Uspokój się, mam polecenie od jego brata, dzielnego uszciwego człowieka. Najrozsądniej będzie pójść wprost do niego z tem poleceniem. Zobaczysz, że w toku naszej rozmowy będę mu miał coś do powiedzenia, co wywrze na nim pewne wrażenie.

Jeanetta wytrzeszczyła oczy. „Znasz go więc?“

— Osobiście nie, ale wiem o nim coś nie coś. Przedewszystkiem postępujmy ze spokojem. A teraz trzeba nam się rozstać — mam do załatwienia niektóre sprawy.

Pochwyciła go za rękę. „Ty mnie nie opuścisz Eigil, ty nie możesz mnie opuścić. W tobie jedyne moje zbawienie. Słyszysz, ty musisz zostać przy mnie.“

Przycisnęła się do niego, objęła za szyję, a łzy kręciły się jej w oczach. Serce ściskało się Holstowi, wysunął się delikatnie z jej objęcia.

Stali w oknie pierwszego piętra. Ruch zaczynał ożywiać się na Riva — było blisko południa.

Nagle Jeanetta ścisnęła go za ramię. „Patrz“, zawołała, „idzie przyjaciel Annie, ten najmłodszy z lewej strony. To i Annie musi być tutaj.“

Holst wychilił się i spojrzał w wskazanym kierunku. Środkiem ulicy szło trzech mężczyzn, zajętych rozmową. — Mimowolnym ruchem cofnął się od okna.

Ci trzej byli: rotmistrze Ankerkrone, Kurtz i młody porucznik Claes Ankerkrone. Parę kroków za niemi sędzia nadskakiwał Ulli i małej trochę młodej damie, — jak przypuszczał żonie Claesa.

Krew uderzyła mu do głowy. Byli więc w Wenecyi — wszyscy. Zacisnął zęby — teraz trzeba nie puścić sposobności.

— Poruszenie Holsta nie uszło uwagi Jeanetty. „Znasz go?“ spytała.

„Tak znam.“

„Którego?“

„Wszystkich, ale pomówię z tobą o tem później. Teraz muszę iść, a ty powracaj do domu. Dziś jeszcze odwiedzę Siestrema lecz nie mów mu że przyjdę.“

Jeanetta milczała. Nagła zmiana w obejściu Holsta, zachwiała trochę jej zaufanie do niego.

— Powiedz mi gdzie mieszkasz? Holst wymienił hotel.

— Sam?“

— Mieszkam razem z młodym niemcem, Drem Braun, którego poznałem w podróży.

Jeanetta oblała się rumieńcem. Holst udawał, że nie widzi tego, lecz obserwował ją z pod oka.

W zamian umówili się, że zejdą się w jej mieszkaniu po południu i Jeanetta pierwsza opuściła lokal. Była trochę zdenerwowana, lecz Holst zapewniał, że dotrzyma słowa, pożegnała go więc bardzo serdecznie. Holst uśmiechnął się, gdy kel-

K tobie hłas prosby z teto wlasti wane:
Dedictwi otcon zachowej nam, Pane!

Zaśpiewaliśmy „Boże coś Polskę“ i pieśń podniosła rozlegała się potężnie w murach świątyni, na miejscu skąd słowo Boże głoszone w rodzinnym słowiańskim języku rozświecało jak słońce ciemnie pogańskie szeroko w okręgu świata słowiańskiego.

W kościele znajduje się słynny obraz mistrza naszego Jana Matejki przedstawiający św. Cyryla i Metodego. Obraz umieszczony przy głównym ołtarzu. W pobliżu jego znajduje się prześliczna kosztowna chorągiew polska z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, ofiarowana kościołowi welehradzkiemu przez pątników polskich.

Oglądaliśmy kościół pod przewodem jednego z miejscowych księży, następnie muzeum znajdujące się w zabudowaniu kościelnem, zawierające bogate zbiory etnograficzne i archeologiczne, głównie wykopaliska miejscowe.

Po oględzinach przyjmowali nas księża po dwieczorkiem w refektarzu, przyczem sypały się mowy jak z rogu obfitości.

W niedzielę w południe przedsięwzięli uczestnicy koleją wycieczkę do Luhaczowic, które są uroczem miejscem kąpielowem u stoku „Białych karpat“ wśród wspaniałych lasów świerkowych. Czeskie towarzystwo akcyjne w przeciągu lat kilku zrobiło z Luhaczowic europejskie miejsce kąpielowe. I pod tym względem powinniśmy wziąć sobie Czechów za wzór. Posiadają one wody i kąpiele solankowe z wielką siłą leczniczą. Zowią Lubaczowice czeskim Nauheimem, a są to kąpiele narodowo-czeskie, gdzie mimo kilkatysięcznej rocznej frekwencji prawie nie słyszy się słowa po niemiecku.

Wszędzie stykaliśmy się z ludem morawsko słowackim. Lud ten przedstawia ogromną siłę przyszłości. Dużo w nim zdolności, temperamentu, miłości swojszczyzny, prawie nadmiar nadzwyczajnej zachowawczości narodowej. Przechowuje on, jak prawie żaden inny lud słowiański, starą samorodną kulturę słowiańską — w strojach narodowych, zwyczajach i obyczajach mnóstwo zabytków kultury słowiańskiej z przed lat tysiąca. Patrząc na te bogate w wyszywania a prześliczne stroje ludowe, na ich różnorodność, mnogość kombinacji barw i kroju — na stroje od długich wieków będące w użyciu, trzeba zaiste schylić czoło przed kulturą tego ładu i przyjść do przekonania, że ona istniała już w czasach państwa wielko-morawskiego i że — byłaby się rozwinęła potężnie, gdyby wrogowie nie byli rozbili to państwo i podcięli żyły żywotne rodzinności, żyły żywotne własnej słowiańskiej kultury przez pozbawienie ludu bytu samoistnego przez wygnanie jego języka z kościoła i szkoły.

Dzisiejszy lud Słowacki to tylko szczątki na rodu wielkomorawskiego z przed lat tysiąca a po szczątkach łatwo poznać jak wielkim i potężnym był on w okresie swej niezawisłości i niepodległości.

Pomian.

Pogrom w Siedlcach.

Przebieg wydarzeń.

Informacje telegraficzne jakie otrzymaliśmy dzisiaj i relacje pism warszawskich przynoszą bliższe szczegóły krwawych zajść, jakich widownią były Siedlce, miasto gubernialne w Król. Polskiem, w ciągu trzech dni ubiegłych. Z telegramów jakie nadeszły wczoraj nie podobna było jeszcze zrozumieć charakteru tych wypadków, dzisiejsze jednak, choć chaotyczne wieści, nie pozostawiają już żadnej wątpliwości, że był to pogrom i rzeź żydów, dokonane przy pomocy różnych mętów przez wojsko! Nie mogąc polskiej ludności chrześciańskiej popchnąć do morderstw i rabunków, ku czemu, jak wiadomo władze rosyjskie czyniły próby w Warszawie i Łodzi, użyto w tym celu dzikiego żołdactwa, i dokonano pogromu w Siedlcach. Przebieg tych krwawych zajść, według otrzymanych dotychczas relacyi, był następujący. Hasłem do pogromu były strzały do żołnierza na odwachu, które jednak nie przyczyniły mu żadnej szkody.

Strzały te padły z rąk dwóch nieznanych ludzi w sobotę o godzinie 9 wieczorem. Sprawcy strzałów zbiegli i skryli się w jednym z domów przy ulicy Rynkowej. Po tym fakcie niezadługo zaczął się pogrom, który z ulicy Rynkowej przeniósł się na sąsiednie ulice: Warszawską, Piękną i Alejową.

Wówczas gdy pogrom przeniósł się z ulicy Rynkowej na Warszawską, z domów na tej ul. poczęto strzelać, na co wojsko odpowiedziało salwami, które nie milkły prawie w ciągu trzech dni!

Przez całą noc z soboty na niedzielę rabowano sklepy i mieszkania żydowskie przy ul. Warszawskiej, Pięknej Prospektowej i sąsiednich a wojsko ostrzeliwało domy z karabinów.

Podpalono również kilka domów, z których dwa, przy ul. Pięknej spłonęły doszczętnie w nocy z soboty na niedzielę.

Dnia następnego, tj. w niedzielę pogrom, strzelanina i pożary trwały bez przerwy. Strzałami wybito prawie wszystkie szyby na ulicy Alejowej pomiędzy ul. Ogrodową a Warszawską, na ul. Ogrodowej, Warszawskiej, a częścią Jatkowej. Na tych też ulicach zrabowano prawie wszystkie sklepy, bazar zaś, mieszczący około 40 drobnych sklepików, został prawie doszczętnie po rabunku spalony, podobnie jak dom Nr. 47. przy ul. Alejnej i Nr. 34 ul. Pięknej gdzie mieścił się skład ubrań firmy „Jedwab“.

Liczba ofiar ogromna. W niedzielę zebrano z ulic przeszło 100 trupów. Rannych obliczają na setki. Umieszczono ich razem z aresztowanymi, których około tysiąca osadzono w więzieniu miejscowem oraz na podwórzu urzędu policyjnego.

W poniedziałek rano na ulicę wytoczono armaty. O g. 9-ej rano poczęto z nich ostrzeliwać 4 domy przy ul. Warszawskiej, a kule działowe w domach tych dokonały licznych wyłomów, zagrażających całości budowli.

Po salwach armatnich zapanowała w mieście głucha cisza, a ludność w przerażeniu ukryła się w piwnicach.

* * *

Na stacji kolejowej.

Specjalny korespondent „Kur. Warszaw.“ który przybył na stację kolejową w Siedlcach w niedzielę o g. 3 nad ranem, nadesłał następujące relacje

Pierwszym znakiem, że miasto objęły krwawe wypadki, było zatrzymanie pociągu o wiorstę od stacji.

Gdy tylko umilkł turkot kół wagonów, od strony pogrążonego w zupełnych ciemnościach miasta usłyszeliśmy huk oddzielnych strzałów, a zaraz za niemi salwy karabinowe. Chwila ciszy, a potem znowu kanonada, coraz częstsza, coraz głośniejsza...

Czemu zatrzymano pociąg, nikt ze służby kolejowej nie mógł wyjaśnić. Stacja nie dawała żadnego sygnału. Mimo to, po chwili, ruszono w drogę.

Gdyśmy stanęli na stacji, ujrzeliśmy tam tłumy: w sali III klasy robotnicy, w sali II klasy inteligencja — przeważnie pasażerowie przy byli do Siedlec z zamiarem dostania się do miasta, których trzymał tu ciągle rozlegający się huk strzałów. Strzały oddzielne i salwy karabinowe nie milkną prawie.

Zaczynam wypytywać obecnych o stan rzeczy. Nikt nic nie wie. Służba stacyjna nie ruszała się z miejsca od soboty wieczora, kiedy usłyszano pierwsze strzały. Z miasta nikt na stację nie przybył dotychczas, ponieważ zabudowania stacyjne otacza ze wszystkich stron wojsko i nikogo nie puszcza.

Co się dzieje w mieście, dowiaduję się w formie pogłosek. Dwa fakty nie dają się zaprzeczyć. Od soboty wieczora do chwili, gdy to piszę, strzały nie milkły, a rozpoczęły się na ulicy Pięknej, przeszły na Warszawską i ztąd ogarnęły całe miasto.

Na tych ulicach oraz na ich bocznicach, gdzie mieszczą się sklepy żydowskie, już w sobotę wieczorem zburzono większość sklepów. Rabunek, podtrzymywany przez męty miejskie, trwał całą noc. Ludność broniła swego mienia rewolwerami, wskutek czego skoncentrowano na ulicach załogę, która strzela do każdego, kto tylko wyjrzy z okna lub wyjdzie za próg swego domu. Strzelanie, rozpoczęte w nocy, trwało cały dzień w niedzielę, potęgując się pod wieczór — nie ucichło również w nocy.

W ciągu dnia z okien stacji widziano kilkakrotnie wybuchy pożaru, wynikłego w różnych punktach miasta.

* * *

Po pogromie.

Korespondent „Kur. Warsz.“ zdoławszy w poniedziałek po poł. dostać do miasta, z którego i do którego nikogo wojsko nie wypuszcza i nie wpuszcza, tak opisuje moje wrażenia:

„W mieście nie spotkałem ani jednego cywilnego na ulicach natomiast przy cerkwi oraz przed magistratem i na ulicy Warszawskiej ujrzałem obozujących żołnierzy dwóch pułków: libawskiego i dubnińskiego. Około biwakującego wojska krążą konne patrole pułku dragonów.

Linja wybitych szyb kulami zaczyna się od ulicy Ogrodowej, linja zrabowanych sklepów — od ulicy Pięknej i obejmuje Alejową, Piękną, Warszawską, Rynkową i niektóre bocznice. Z pogromu ocalało jedynie kilka sklepów na ul. Warszawskiej, należących do chrześcijan. Z resturacji hotelu Wiktorja, doszczętnie zrabo-

---

ner podał rachunek, zginając się w kabłąk przed „Jego Ekscelencją.“ Ujrzał na nim parę najciekawszych pozycji, jakie wogóle mu się zdarzyło widzieć w ciągu jego policyjnej służby, ale też i wydarzenia ostatniej doby były dla niego niepospolitemi. Nie ulegało bowiem najmniejszej wątpliwości, że gdyby był poprzedniego wieczora wycofał się dyskretnie z sytuacji, jego nowa przyjaciółka miałaby pełne prawo powątpiewać o jego uczuciach. Wiedział dobrze z kim miał do czynienia i że cała jego nad nią władza polegała na kłamanej dla niej miłości. Z chwilą gdyby się cofnął, przejrzałaby natychmiast jego zamiary, obrażona próżność zamieniłaby by ją na wroga i zwierzyna, na którą polował, wymknęłaby się mu z rąk. Nie mówił nic o Annie, ale imie to zostało w ich rozmowie wspomniane. Jeanetta pospieszyłaby do swego kochanka i ostrzegła o grożącem niebezpieczeństwie. Wystarczyłoby jedno słówko o Annie.

Wewnętrzny głos mówił mu, że postąpił rozumnie — z taktycznego punktu widzenia. Czy miał sobie co do wyrzucenia — to rzecz inna — Tyle tylko musiał sobie powiedzieć, że rola, jaką odgrywał przy Jeanecie, bądź co bądź, nie była zbyt przykra —

Za powrotem do hotelu, spotkał się z Braunem oczekującym niecierpliwie wyniku ekspedycyi.

Holst wzruszył ramionami.

— Nie udało się. Donzella zawiodła, a ja spędziłem wieczór u jednego z moich ziomków, na potkanego wczoraj.

Braun nie dowierzał, lecz Holst nie wdawał się w bliższe objaśnienia — spieszyło mu się. Należało przygotować wszystko do wizyty u Siestrema.

Holst zwiedzał często galeryę obrazów. Jako gorący wielbiciel malarstwa, rozkoszował się rzadkiem zbiorem dzieł mistrzów północnych włoch — Tycyana, Pawła Veronese, Tintoretto — oraz starych holenderskich malarzy, którzy grawitując ku włoskiej szkole, pozostawili jednak cały szereg obrazów z swej ojczystej ziemi. Wątpliwem było, czy kiedykolwiek w przyszłości nadarzy się podobna sposobność, korzystał więc, dopóki się dało.

Udawszy się do głównego biura policji, nie zastał jej szefa, dla skrócenia więc czasu oczekiwania, umyślił pójść do galeryi. Mógł mieć przy tem i co innego jeszcze na myśli.

Jak wezbrany potok przesuwały się koło niego postacie, widziane w hotelu, na placu, na Riva i na wycieczkach do Sido.

Stojąc w podziwie przed słynną Madonną Tycyana, usłyszał nagle za sobą silny głos, mówiący w czystej duńszczyźnie:

— Otóż mamy jak Boga kocham, Madonnę Tycyana. A więc to tak ona wygląda.

Holst odwrócił się żwawo i spotkał się oko w oko z sędzią Bolig. Oprócz ich dwóch, w sali znajdowała się tylko jedna młoda osoba, przyglądająca się obrazowi na przeciwległej ścianie.

Sędzia rzucił przelotne spojrzenie i ciągnął dalej, nie zmieniając intonacyi:

— A oto mamy, jak Boga kocham, porucznika Holsta z stołecznej służby bezpieczeństwa publicznego. Tak to on wygląda za granicą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wano trunki i zakąski, będące na bufecie i w kuchni.

Mimo że znajduję się na miejscu katasrofy, nie mogę zorjentować się w ogromie klęski. Wszystkie sklepy w całem mieście są zamknięte, mówią, że wszystkie te sklepy są doszczętnie zrabowane. Tu i owdzie widzę wyrwane drzwi i okiennice, przez które dostrzegam połamane lady, półki i stoły. Na Alejowej i Pięknej widzę dwa domy, doszczętnie prawie spalone, ponad których zgliszczami unosi się gryzący, zaśielający ulicę mgłą dym.

W oddali pokazują mi dwa domy zbombardowane armatami, dostępu tam jednak nie dają w obawie katastrofy.

Z zamkniętyh, zabarykadowanych domów nie odzywa się ani jeden głos; jednak ludzie tam być muszą, ponieważ nie pozwolono im opuścić mieszkań, chyba o tyle, o ile dotarła do nich władza i aresztowała znajdujących się wewnątrz.

Tuż obok zauważyłem kilka beczek strażackich, stoją jednak nieczynne, podobno z braku wody.

Ponieważ wszystko w mieście jest zamknięte, zabarykadowani mieszkańcy muszą uczuwać głód, wobec tego, że, ze względu na nieoczekiwany wybuch pogromu, zapasów żadnych nikt nie poczynił.

* * *

Miasto Siedlce.

Ubogie to miasto, najuboższe ze wszystkich miast gubernjalnych w Królestwie Polskiem, tak pod względem okazałości domów, jak i pod względem stopnia zamożności mieszkańców.

Przez całą jego długość od dworca kolei terespolskiej aż do pałacu niegdyś Ogińskich, ciągną się dwie ulice, które przecinają przecznice. Domów dwupiętrowych niewiele, przeważnie tylko jednopiętrowe skromne koszary mieszkalne. Sklepów większych i okazalszych niema zupełnie, hotele małe, gdyż wogóle zjazdy bywają rzadkie.

Ludność przeważnie żydowska, obok niej nieco mieszczan, kupców i rzemieślników chrześcijan, oraz niezbyt liczna kolonja urzędnicza, złożona niemal wyłącznie z Rosjan. Ogółem mieszkańców liczą Siedlce około 25,000. Miasto zdobi dawny pałac Ogińskich, otoczony pięknym parkiem, oraz wieża ratuszowa, na której szczycie widnieje olbrzymi globus. Ulice licho brukowane, brudne.

Historja miasta niezbyt długa. Siedlce w wieku 16-tym były tylko wsią, zwaną „Nowe Sielce", i dopiero Zygmunt I zamienił je na miasto w roku 1547. Za Księstwa Warszawskiego były stolicą departamentu siedleckiego, a za Królestwa kongresowego stolicą województwa podlaskiego. Obecnie są miastem gubernjalnem.

KORESPONDENCJA.

Petersburg, 8 września.

Pogłoski o dyktaturze wojennej, o czem donosiłem w poprzedniej korespondencyi, nie były bezpodstawnemi. Wprawdzie nie ogłoszono w ścisłem znaczeniu tego słowa dyktatury w całem państwie, lecz faktycznie ustanowienie sądów polowych może śmiało wystarczyć za dyktaturę! Z telegramów wiecie dokładnie treść deklaracyi Stołypina i zatwierdzonej już przez cara „opinji rady ministrów o sądach polowych." Nie będę więc szczegółowo o tem się rozwodzić, muszę jednak podkreślić tu faktyczne znaczenie tego zarządzenia, jak je pojmuje społeczeństwo tutejsze. Otóż nikt się nie łudzi, że jst to środek nie tyle wymierzony przeciw rewolucjonistom, ile obliczony na niesłychane steroryzowanie całego społeczeństwa. W myśl tej ostatniej... „reformy" Stołypina, sądy polowe mogą być ustanowione z decyzji jenerał-gugernatorów lub ich zastępców w każdej miejscowości przez naczelników oddziałów wojskowych. Każdy więc naczelnik garnizonu lub dowódca ruchomego oddziału wojskowego, gdy otrzyma pełnomocnictwo od jeneral-gubernatora, będzie mógł nie tylko tłumić zaburzenia, ale i „wymierzać sprawiedliwość", t. j. przy pomocy swych oficerów, tworzących sąd polowy, wieszać i rozstrzeliwać kogo mu się żywnie spodoba, bez zdawania przed kimkolwiek rachunków z swej działalności. Słowem okrucieństwa i nadużycia, jakich dopuszczały się ekspedycje karne w kraju nadbałtyckim, gdzie sądy polowe skazywały na śmierć i wykonywały wyroki w ciągu kilku godzin na najniewinniejszych ludziach, — będą mogły się teraz powtarzać w całem państwie. Wystarczy, by w odpowiedzi na jakiś prawdziwy czy prowokacyjny zamach jenerał-gubernator dał stosowne pełnomocnictwo naczelnikom wojskowym, a życie mieszkańców danej miejscowości wydane zostanie na łaskę lub niełaskę mniej lub więcej dzikiego „stupajki".

Czyż jawne ogłoszenie w całem państwie dyktatury wojskowej nie byłoby jeszcze lepsze od tej dyktatury jeneral-gubernatorów i ich pomocników?

Takim aktem rozpoczęła się „reformatorska" działalność p. Sołypina. Jakich wobec tego należy się spodziewać dalszych „reform", tylokrotnie przez obecnego szefa rządu zapowiadanych — nie trudno przewidzieć. Reakcja coraz wyżej podnosi głowę, a stronnictwo „nieprzejednanych" w Peterhofie zyskuje coraz większe wpływy i znaczenie.

Jaki wiatr powiał obecnie w sferach dworskich (z którym „liberalny" Stołypin bardzo harmonizuje) świadczy wymownie fakt, na pozór nieprawdopodobny, a jednak prawdziwy. Oto Trepow, ów osławiony „bohater" z d. 22 stycznia 1905 r. stracił swój dotychczasowy wpływ i popadł w niełaskę cara za zbytni liberalizm! To jest też przyczyną choroby dawnego faworyta carskiego, który nie mógł przenieść tej niewdzięczności i dostał silnych ataków sercowych. Według zupełnie wiarogodnych informacji przyczyną upadku Trepowa był jego pogląd na „uspołecznienie" gabinetu. Mianowicie wytrwale popierał on myśl, że do gabinetu należy powołać kilku działaczy społecznych. Za jego też głównie wpływem jeszcze przed rozpędzeniem Dumy nawiązano rokowania z Szipowem, a następnie, gdy Duma przestała istnieć, z kilku innymi działaczami społecznymi". Knowania jednak „nieprzejednanych" zwyciężyły i „gabinet parlamentarny" nie doszedł do skutku. To podkopało znaczenie Trepowa w kołach dworskich, a gdy niedawno, podczas jednej z poufnych narad w Peterhofie, dawnemu zauszníkowi cara wyrwały się z ust słowa: „Zrobiliśmy wielki błąd, że nie utworzyliśmy gabinetu z przedstawicielami społeczeństwa", — Trepow stracił łaskę do reszty i doszło do tego, że został on odsunięty nawet od poufnych narad kamaryli dworskiej.

Tak się skończyła karjera wszechpotężnego do niedawna komendanta pałacu carskiego i ulubieńca Mikołaja II.

Ruch polityczny w kraju.

Piwniczna, 6 września.

Niegdyś obronne i zamożne miasto królewskie, założone przez Kazimierza Wielkiego w uroczej okolicy nad Popradem, do niedawna mieścina dosyć zaniedbana a obecnie dzięki dobrej gospodarce burmistrza rywalizująca z pobliską Muszyną co do porządku i rozwoju. — Piwniczna składała w przeszłą niedzielę egzamin dojrzałości politycznej. Z inicyatywy burmistrza tutejszego p. J. Sokalskiego i ks. kan. Dagnana odbyło się tu w niedzielę dnia 2 b. m. zgromadzenie Centrum ludowego. Zgromadzenie odbywało się w rynku, a wzięło w nim udział około 800 osób, także i kobiet. Przewodniczył burmistrz p. Sokalski.

Z rozpoczęciem obrad zabrał głos pos. Potoczek i złożywszy sprawozdanie z swej działalności poselskiej, omówił zasady mającej niebawem nastąpić reformy wyborczej, jej strony dodatnie i ujemne.

Po referacie tym wywiązała się ożywiona dyskusja, w której poruszono wiele spraw lokalnych oraz mających szersze znaczenie. Sekretarz magistratu z Piwniczny upominał się o roki sądowe tamże gdyż do sądu w Starym Sączu jest aż 18 klm. Nadto domagał się zniesienia podatku akcyzowego od bydła zabijanego z powodu wypadków oraz zaprowadzenia przymusowej asekuracji od ognia i zabezpieczenia na starość. Gospodarze z Łomnicy żądali ograniczenia wolności dzielenia gruntów; żądali ograniczenia wolczenie lasów, należących do klucza Ryterskiego. Wójt z Łomnicy domagał się zniesienia myt krajowych i powiatowych, podnosił że prestacje drogowe nie wystarczają na naprawę dróg, a wydział Rady powiatowej nie daje nic z funduszów powiatowych na ich utrzymanie. Nadto zabierało głos jeszcze kilku mówców.

Jeszcze raz przemówił pos. Potczek. Przedstawił obecne walki stronnictw w naszym kraju, założenie stronnictwa „Polskiego Centrum Ludowego" i konieczność należenia do niego wszystkich Polaków i katolików.

Podczas tego przemówienia jeden z ludowców, któremu nie podobało się powaga i godność obrad, próbował wywołać zamieszanie i nie prosząc o głos, zaczął coś mówić. Gdy mimo upomnienia przewodniczącego, aby się zachowywał spokojnie, nie zamilkł, — zwróciło się do niego kilka kobiet z podniesionemi pięściami i tc tak energicznie, że warchoł uląkł się i czemprędzej umilkł.

Po wyczerpaniu porządku dziennego i dyskusji, zgromadzeni uchwalili jednogłośnie przystąpić do Polskiego Centrum Ludowego. Posłowi Potoczkowi wyrażono podziękowanie za urządzenie zgromadzenia. *e.*

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków 11 września 1906.

— **Kalendarz kościelny.** We środę Walerjana męczennika i Gwidona wyznawcy; we czwartek Filipa Aleksandra biskupa wyznawcy; w piątek Podwyższenie Krzyża świętego.

— **Kalendarz astronomiczny.** We środę wschód słońca o godzinie 5 minut 13, zachód o godzinie 6 min. 1. długość dnia godzin 12 minut 48.

— **Częściowy strejk** w naszej drukarni został po prostu wymuszony przez socyalistów i żydów, ale też miał bardzo małe powodzenie. „Głos Narodu" wyszedł wczoraj normalnie, bo ogromna większość zecerów zrozumiała odrazu że w tym wypadku nie chodzi wcale o obronę ekonomicznych interesów pracowników drukarskich, ale o popieranie polityki socyalistycznej, dążącej do wywołania społecznego zamętu i do utrudniania wszelkiej działalności paraliżującej dążenia socyalistów. W dodatku, żądanie socjalistów, aby usunąć z drukarni dwóch zecerów z Warszawy, z których jeden jest nawet poddanym austryjackim, jest objawem potwornego egoizmu, wychodowanego przez międzynarodowe doktryny.

Drukarnia „Głosu Narodu" **trzyma się ściśle cennika**, i żaden z zecerów nie skarżył się na zbyt niską zapłatę. Przeciwnie, zarobki zecerów maszynowych są znacznie wyższe niż w innych drukarniach. Nawet „Naprzód" nie potrafił wyszukać przyczepki w tej mierze, i ograniczył się do bałamutnych frazesów ubarwionych iście żydowską fantazją. Walki nie chcieliśmy i nie rozpoczynaliśmy jej wcale, — ale przysługuje nam prawo obrony wobec nieustannych socyalistycznych napaści, a jest rzeczą zupełnie naturalną, że policja strzeże porządku i ochrania pracowników nie chcących na leżeć do równie lekkomyślnego jak nie legalnego bezrobocia.

Od dzisiaj wstrzymaliśmy wydawanie numeru porannego, ażeby w wydawaniu wieczornego dziennika uniknąć ewentualnych drobnych chwilowych usterek.

— **Nabożeństwa.** W kościele św. Krzyża rozpoczyna się jutro 40-to godzinne Nabożeństwo ku czci Podwyższenia św. Krzyża, przypadającego dnia 14. bm. — W dniu tym Nabożeństwa: u Naj. Panny Marji, OO. Franciszkanów, i w Mogile u OO. Cystersów. Odpust przez cały tydzień.

— **W rocznicę zwycięstwa.** We środę to jest 12. bm. jako w rocznicę zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, odbędzie się dziękczynne nabożeństwo o godz. pół do 7 rano na Wawelu (w Grobach Królewskich). Komitet obchodowy młodzieży szkół średnich zaprasza rodaków na to nabożeństwo, w szczególności zaś młodzież szkół średnich.

Wiadomości osobiste. Kierownik sądu powiat o wego cywilnego — radca sądu krajowego w oszego dr. Franciszek Bujak powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Olga Boznańska, znakomita nasza artystka, przybyła na dni parę z Paryża do Krakowa. W tych dniach obraz jej, nabyty przez rząd francuski, zawieszony został w galerii Luksemburskiej.

PP. Wacław i Marja Nynkowscy art. dram. udają się do główniejszych miast Galicji w celu urządzania przedstawień na dochód ofiar rewolucji z Królestwa Polskiego i Caratu.

— **Z Prowincji galicyjskiej OO. Kapucynów,** udali się na Misje do dyecezyi Kieleckiej pod zaborem rosyjskiem: O. Prowincjał Augustyn. O. Alfons z Sędziszowa, oraz O. Konstanty gwardjan, i O Czesław z Krakowa.

— **Losowanie sędziów przysięgłych** V kadencji listopadowej sądu krajowego odbędzie się w środę dnia 26. bm.

Teatr ludowy wystawia we czwartek dawno niegraną 3 aktową krotochwilę ze śpiewami B. Buchbindera p. t. „Żonaty kawaler". Sztuka ta, posiadająca bardzo wiele śpiewów jest nadzwyczaj wesołą operetką. Role główniejsze odtworzą pp. Kalinowski, Modzelewski, Kiciński, Czermańska, Frączkowska, Kalinowska i inni. Dyrekcya teatru ludowego pragnąc zadość uczynić wielu propozycyom, a nadto pragnąc teatr ludowy uczynić nawskroś ludowym — zaangażowała w miejsce dotychczasowej wojskowej orkiestry — krakowską „Harmonię", która funkcye swe rozpocznie na wtorkowem przedstawieniu operetki: „Biedna dziewczyna".

Dach na kościele Św. Wojciecha. W tych dniach usunięto rusztowania, otaczające kościółek Św. Wojciecha w Rynku głównym. Służyły one robotnikom do malowania dachu, który polakierowano na jaskrawy, błyszczący kolor czerwony. Ta krasna plama, w pośród ogólnego szarego tonu otoczenia, razi oczy i poczucie estetyczne harmonii lokalnej. Koniecznie należałoby przywrócić ciemno-zieloną barwę starej miedzi, jaką posiadał dach małej, ale ze wszech miar — tak pod względem artystycznym, jak pamiątkowym — interesującej świątyni.

— **Pomysłowy turysta.** Do Krakowa przybył wczoraj 10-letni Mihaś Lewkowicz z Przemyśla dla zwiedzenia miasta. Podróż koleją odbył bez opłaty i miał zamiar w ten sam sposób powrócić do domu, ale policja popsuła ten plan. aresztowaniem młodego turysty.

— **Krakowski Chuligan.** 20-letni Karol Chmiel złodziej nałogowy zjawił się wczoraj w szynku przy ulicy Szerokiej, gdzie od gospodarza zażądał 2 halerze na papierosa, a gdy ten mu odmówił,, wpadł w pasję, począł rozbijać naczynia, sprzęty, szynkfas, tak, że narobił szkody przeszło na 50 koron.

— **Z kroniki policyjnej.** Na polecenie sądu czeskiego aresztowano w Krakowie i osadzono w aresztach sądu śledczego 18-letniego Jana Serafina i 20 letniego Józefa Klocka.

Na dworcu zatrzymano 3-ch wychodźców z Kielczyn z powodu braku legitymacji — funduszów i niedopełnienia powinności wojskowej.

Z aresztowanych wczoraj indywiduów, 5 osób odstawiono do szpitala na oddział weneryczny.

Podpalenie. Około północy z 16 na 17 czerwca b. r. powstał pożar w realności Katarzyny Dzidowej w Rybitwach, który pochłonął cały dom z przybudowkami, wraz z znajdującemi się tamże sprzętami i plonami, wyrządzając Dzidom szkodę na 756 kor. Ogień zastał Judów i ojca ich Wojciecha Rybkę pogrążonych w głębokim śnie, z którego, obudziło ich szamotanie się krowy i kwik prosięcia. Gdy Duda wybiegł z domu, już dach się palił i to od strony dobudowanej stajni, zaś znajdujący się przy niej chlewek był zupełnie spalony.

Tak pora jak i miejsce powstania pożaru, wreszcie fakt, że Dudowie już dwie godziny wpierw spać się położyli, przemawia zatem, że ogień został podłożonym. Za sprawcę tego pożaru uważać należy Wojciecha Lendę. Był on jedynym we wsi, który nie żył w zgodzie z Dudami i był dla nich niechętnie usposobiony. Gdy Duda starał się o rękę obecnej swej żony, Lenda stawiał mu liczne przeszkody i najpierw chciał Dzidową wydać za jakiegoś parobczaka, a później proponował, aby czekała na jego syna, aż wyjdzie z klas. Ponieważ jego zabiegi były bezskuteczne zapłonął gniewem przeciw Dudom i odgrażał się przeciw nim przed znajomymi mówiąc: „ta psiakrew (Dzida) i tak po świecie nie będzie chodził". Nadto dokuczał Dzidom i znalazł sobie do tego powolne narzędzie w osobie Józefa Dudzika, który w stanie podpitym do wszystkiego był zdolnym. Podpiwszy go raz kazał mu wyłamać dwie wierzby na polu Dzidów, co tenże istotnie uczynił, a nazajutrz oprzytomniawszy przepraszał Dzidów mówiąc, że uczynił to z polecenia Lendy, za co mu tenże dał 50 centów, a gdy tego samego Dudzika namawiał Lenda do podpalenia domostwa Dzidów, i ofiarował mu za to 10 k. Dudzik oparł się pokusie pod wpływem swojej żony. Podczas pożaru Dudzik spał w domu, a zbudzony tak się słaniał, że musiał położyć się na nowo, aresztowano go jednak pod zarzutem podpalenia, ale śledztwo wykazało że nikt inny nie dopuścił się tej zbrodni tylko Lenda, który już po aresztowaniu Dudzika odgrażał się Dzidom. że ich znowu spali. Z tego powodu stanął wczoraj Lenda przed trybunałem przysięgłych jako oskarżony o podpalenie. Rozprawa zakończyła się uwolnieniem oskarżonego.

Między narodowe wyścigi cyklistów odbyły się w sobotę we Lwowie. W pierwszym biegu (wyścig gości na rowerach 2000 m.) wzięli nagrody pp. Puerer (z Wiednia), Kaim (z Warszawy) i Vratny (z Pragi; w II. biegu (na rowerach) 1000 m.) pp. Hendrich, Tarnawski, Pełechowski; w III. (wyścig motorów 10000 m.) pp.Nikodem (z Gracu), Szybowicz (z Przemyśla) i Mueller (z Norymbergii): w IV. giegu (na rowerach 5000 m.) pp. Puehrer Kaim, Plutscher, Hendrich; w V biegu (motorów z wyrównaniem 4000 m) pp. Nikodem, Szybowicz (z Warszawy); w jeździe rekordowej tandemów pp. Helly (z Wiednia) i Puehrer. W ostatnim biegu pierwszy przybył do mety p. Pintscher.

Zjazd urzędników rad powiatowych odbył się we Lwowie. Obrady poprzedziło nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów; następnie zebrali się uczestnicy zjazdu w sali rady powiatowej, gdzie po przemówieniu p. Górskiego dokonano wyboru prezydjum. Przewodniczącym wybrano sekretarza lwowskiej rady pow. posła Merunowicza, zast. p. Górskiego. P. Merunowicz w przemówieniu wstępnem zaznaczył działalność i znaczenie rad powiatowych bardzo znacznie się zwiększyły. Na dowód przytoczył szereg dat. W obec tego rozwoju działalności rad pow. wzrosły też i agendy urzędników słuszna tedy, by oni pomyśleli o swym losie, o unormowaniu stosunków służbowych. Z kolei delegaci zgłosili szereg obszernych wniosków, zmierzających do ujednostajnienia pragmatyki i instrukcyi służbowej, statutu emerytalnego, dalej rozstrzygających czy urzędnicy rad pow. mają być ukrajowieni, czy też pozostać na etacie poszczególnych rad powiatowych. Dłuższą dyskusyę przeprowadzono nad potrzebą stworzenia organizacji zawodowej. W rezultacie tak tę sprawę, jako też wszystkie wnioski odesłano do komisji. Komisja obradowała przez trzy godziny, nad wieczorem zaś odbyło się drugie plenarne zgromadzenie, na którem uchwalono następującej treści rezolucje: 1). Zjazd oświadcza się przeciwko ukrajowieniu urzędników rad powiatowych. 2). Pragnąc, aby do służby w biurach rad pow. przyjmowani byli kandydaci z jak najlepszem przysposobieniem, uznajemy za konieczne, ażeby sejm kraj. określił teoretyczne i praktyczne kwalifikacje, które wymagane być muszą od kandydatów na konceptowych technicznych i rachunkowych urzędników rad pow. 3). Urzędnicy z wyższą kwalifikacją naukową dadzą się utrzymać trwale w służbie rad pow. tylko w takim razie, jeżeli będą im zapewnione odpowiednie warunki materjalne, jako też emerytura i zaopatrzenie dla wdów i sierót i jeżeli ich stanowisko będzie obwarowane pragmatyką służbową.

Następnie na podstawie referatu p. Paulo z Brzeżan poruczono komisji wykonawczej opracowanie wniosków co do wprowadzenia w życie stałej organizacji zawodowej urzędników rad pow.

W końcu poruczono komisji wykonawczej przeprowadzenie starania w Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie o dopuszczenie urzędników rad pow. do kredytu na podstawie ubezpieczeń życiowych o wyjednanie w ministerstwie kolej. ulg dla urzędników rad pow. Na tem zamknięto zjazd.

Wypadek kolejowy. Dyrekcja kolei państw. we Lwowie donosi: Dnia 6 b. m. wieczór podczas przesuwania wagonów na stacji w Samborze wbiegł niepostrzeżenie próżny wóz boczny na tor kolejowy w kierunku Dublan i zatrzymał się w pobliżu stacji. Pociąg osobowy nr. 1229, który w tym czasie wyruszył z Sambora, najechał lekko na ten próżny wóz i spowodował jego wykolejenie na jedną oś. Wskutek tego wstrzymano ruch pociągów aż do usunięcia przeszkody. Z podróżnych wspomnianego pociągu i że służby kolejowej nikt nie doznał obrażeń. Pociągi osobowe nr. 1229, 1220 i 1312 spóźniły się znacznie.

Ofiara motocykla. Z Wieliczki piszą nam: W sobotę wydarzył się u nas straszny wypadek. Młody włościanin nazwiskiem Orłowski z Michniowa, wiózł teczki na furze zaprzężonej w parę koni. W chwili gdy przejeżdżał koło magistratu, doganiał go jakiś motocyklista, którego maszyna swem głośnem syczeniem przestraszyła konie, tak że poniosły, wóz przewrócił się, a włościanin upadł tak nieszczęśliwie pod koła, że zginął na miejscu. Sprawca wypadku coprędzej uciekł... mamy nadzieję, że znany z swej energji burmistrz naszego miasta, spowoduje energiczne dochodzenie celem wyśledzenia niefortunnego motocyklisty.

Popis muzyczny szkoły pani Krokiewiczowej w Wieliczce odbył się tam dnia 5 b. m. Uczniowie i uczennice wykazali znaczne postępy w grze na fortepianie na skrzypcach, i w śpiewie. zwłaszcza panna Dietrówna, Scheurungówny i panna Stępnowska, tudzież p. S. (ślepy skrzypek) zdradzili prawdziwy i pięknie rozwijający się talent. Czysty dochód wieczorku w kwocie 7o k., oddano na rzecz kościołka św. Sebastjana, odnowionego wewnątrz bezinteresownie, przez znanego artystę malarza p. Włodzimierza Tetmajera.

Z Ciężkowic donoszą nam: W dniu 8 b. m. odbyła się u nas uroczystość poświęcenia naszego sztandaru straży Ochotniczej pożarnej. Na uroczystość przybyły delegacje Straży ochotniczych z Nowego Sącza, Grybowa, Tuchowa, Bielca i Bobowy ze sztandarami i muzyką. Poświęcenia dokonał ks. kanonik J. Michalik.

Klęska pożogi sroży się w okolicach Kozowy. Już przed 10 dniami ogień zniszczył 4 gospodarstwa. W następnym dniu w samem miasteczku Kozowie ofiarą pożogi padło 15 zabudowań w dzielnicy żydowskiej. Ogień przerzucił się na sąsiednią leśniczówkę rz.-kat. metropolii we Lwowie i zniszczył tam wszystko do szczętu. Szkoda wynosi około 40,000 kor. I tak co noc prawie krwawa łuna na niebie znać daje, iż klęska żywiołowa sprzysięgła się przeciw dobytkowi ludzkiemu. Wszystko to jednak blednie wobec pożogi, jaka nawiedziła Kozowę 28 na 28 b. m. Ogień wybuchł o godz. 11 w nocy w domu żyda Markusa; w zaułku żydowskim obok rynku, przerzucił się następnie na południową połać rynku, z którą uporał się w przeciągu pół godziny. Od niej zapaliła się wschodnia połać rynku, tak iż w przeciągu godziny połowa rynku wraz ze znajdującymi się z tyłu budynkami stała w morzu płomieni. Silny, właściwy jesiennej porze na Podolu wiatr, dmący w kierunku ognia, podsycał jego siłę, tak, iż o przerwaniu i umiejscowieniu ognia mowy być nie mogło. Wiatr dął w kierunku kościoła rzym.-kat. Okoliczność jednak, iż kościół stoi na wolnym placu w pewnej odległości od wschodniej połaci rynku była powodem, iż ogień na nim się zatrzymał nie wyrządzając mu żadnej szkody. Równocześnie koniec południowej połaci rynku, dopalając się zagrażał plebanii rzym.-kat. Energiczny ratunek i stare owocowe drzewa, okalające plebanię i tworzące naturalną ochronę, powstrzymały ogień w jego niszczącym pochodzie. Ogółem spaliło się 70 domów, Przypuszczalna szkoda wynosi 800.000 kor.

Telefon bez drutu. Paryski dziennik „Matin" podaje że elektrotechnik Naiche skonsiruował telefon bez drutu i zrobił połączenie między Boulogne a Ajaccio. Telefon ma funkcjonować dobrze. Urządzenie wynalazku jest tajemnicą.

— **Tragedja w domu obłąkanych.** Niedaleko od Warszawy, w miasteczku żydowskiem Górze Kalwarji, zdarzył się w tych dniach wypadek tragiczny. W tamtejszym „Przytułku dla kalek i starców", który zbiegiem okoliczności zamienił się na szpital dla obłąkanych, od sześciu lat przebywa Bolesław Kabacik, który poprzednio już dłuższy czas pozostawał u Jana Bożego w Warszawie. Chory, po dwóch latach pobytu w zakładzie górnokalwaryjskim, zaczął objawiać instynkty i usposobienie awanturnicze. Dr. Rzeszotarski, ordynator zakładu, pole-

cił służbie, aby go nie używano do drobnych robót gospodarczych.

Wostatnich czasach polecenie to ściśle nie było wykonywane, ponieważ Kabacik był spokojniejszy. We czwartek dano mu siekierę, Kabacik zaczął rąbać drzewa. Nagle dostawszy ataku furyi, wpadł on do ogródka w oddziale męzkim, gdzie odpoczywało około 30-tu chorych z dwoma dozorcami i zanim zoryentowano się w sytuacyi, obłąkany rzucił się, rzężąc przeraźliwie, na dwóch najbliżej stojących chorych i siekierą zabił ich na miejscu.

Przerażeni chorzy zaczęli uciekać. Nie wszyscy jednak szukali ratunku w ucieczce; jedni (idyoci) nie zdawali sobie zupełnie sprawy z niebezpieczeństwa, drudzy zaś (paralitycy) po mimo usiłowań, nie mogli ruszyć się z miejsca. Gdyby nie przytomność dozorców, niewiadomo do jakich rozmiarów doszłaby ta straszna rzeź. Na ziemi leżało już ośm ciał ludzkich straszliwie poranionych ostrzem topora. Jeden z dozorców wywalił wrota, prowadzące na dziedziniec i tym sposobem ułatwił ucieczkę, drugi chwycił leżący na dziedzińcu orczyk i rzucił się nim na szaleńca. Kabacik, ujrzawszy zbliżającego się dozorcę, rzucił się ku niemu; dozorca jednak zręcznie rzucił orczyk, który ugodził szaleńca w nogi. Ból oprzytomnił Kobacika, który rzucił topór i spokojnie pozwolił się obezwładnić nadbiegłej z pomocą służbie.

Zabici zostali: 22-letni Leon Kalinowski, epileptyk; 37-letni Konstanty Zujewa, idyota; 19-letni Władysław Milewski, idyota; 16-letni Stanisław Dziewana, idyota; 40-letni Mikołaj Aleksandrow, paralityk; 22-letni Witold Jankowski, paralityk; 40-letni mężczyzna, idyota-włóczęga, przywieziony z Warszawy, którego nazwisko nie jest wiadome. Raniony został w przedramie i łopatkę 30-letni mężczyzna idyota, którego nazwisko nie jest znane.

Nieszczęsny szaleniec, osadzony w odosobnionej celi, zdaje sobie sprawę z popełnionego czynu i zalewa się łzami na jego wspomnienie.

Generał Trepow w Wenecyi. Dziennik francuski *Echo de Paris* otrzymał z Rzymu depeszę, że generał Trepow przybył do Wenecyi i zamieszkał w Grand Hotel na Lido. Wiadomość ta z naturą rzeczy potrzebuje potwierdzenia, wydaje się bowiem zupełnie nieprawdopodobną.

Pogrom w Siedlcach.

Petersburg. Wedle prywatnych doniesień dzienników z Siedlec, rozruchy i pogromy trwają tam dalej. „Birż. Wied." donosi, że wybuch pogromu spowodowany został tem, iż żydzi rzucili bombę na policmajstra. Liczba zabitych i rannych wynosi rzekomo 500. Żydom zakazano opuszczać miasto. Podpalania i rabowanie żydowskich sklepów trwa dalej.

Berlin. (Tel. wł.) Z Siedlec donoszą, że wczoraj o godz. 8. rano na ul. Pięknej naprzeciw biura policji ustawiono cztery działa, z których do godz. 10 przed południem dano 12 strzałów. Strzałami tymi zburzono doszczętnie cztery domy prywatne, z których w niedzielę strzelano. Na ulicach: Pięknej, Ogrodowej, Jatkowej i Alejowej zburzono i obrabowano około 150 sklepów. Zrabowane przedmioty żołnierze sprzedają prawie za darmo.

Berlin. (Tel. Wł.) „Voss. Ztg." donosi z Warszawy, że pogrom w Siedlcach był przygotowany. Bandy obych ludzi, rzekomo urlopników, wraz z żołnierzami brały udział w napadach. Ofiary liczą na setki. Wiele domów pali się, ale nikt nie ratuje.

W poniedziałek przedsięwzięto liczne aresztowania. Wśród aresztowanych jest jednak bardzo mało żydów.

Z Warszawy.

Warszawa. Wczoraj o godz. 8. wieczorem przyszło na ul. Elektoralnej do starcia osób cywilnych z patrolem wojskowym, przyczem około 20 osób odniosło okaleczenia. W dzielnicy żydowskiej żołnierze pobili wielu przechodniów. Sześć osób odniosło ciężkie rany. O godz. 10. wieczorem panował spokój.

Rozruchy w Żyradowie.

Warszawa. Wczoraj o 6. wiecz. rzucono w Żyradowie bomby. Jedna eksplodowała w rynku, druga w jednym z budynków fabrycznych. **9. urzędników policyjnych zostało zranionych. Wojsko dało salwę,** przyczem **40 osób zostało bądź zabitych bądź zranionych.**

Zabicie pułkownika żandarmeryi.

Grodno (P. a. t) Wczoraj został na placu ćwiczeń **zastrzelony** przez nieznanego sprawcę wystrzałem rewolwerowym **pułkownik żandarmeryi** Grobojedow. Mimo, że policya dała ognia sprawca zdołał umknąć.

—o—

Zrabowanie pieniędzy.

Kijów. (P. a. t.) **W miejscowości Białocerkiew wtargnęło wczoraj rano kilku uzbrojonych ludzi do filii banku dyskontowego i zrabowało w obecności wielu osób 80,000 rbs. Jeden z obecnych został przez nich zabity Jeden z napastników z obawy przed aresztowaniem popełnił samobójstwo.**

Napad na konsula.

Baku. Tut. wicekonsul angielski Uguhard, na którego raz już rewolucyoniści usiłowali wykonać zamach, wczoraj został 6 strzałami rewolwerowymi lekko zraniony, reny jednak nie są niebezpieczne. Rząd ros. natychmiast wyraził ang. ambasadorowi swe ubolewanie.

Kradzież karabinu maszynowego.

Petersburg. (Tel. wł.) W oficerskiej szkole strzelania w Oranienburgu skradziono karabin maszynowy z kilku tysiącami nabojów.

TELEGRAMY.

(Z dnia 11 września.)

Podróż ministra kolei do Galicji.

Wiedeń. Minister kolei Derschatta udaje się 12 bm. na kilkudniowy pobyt do Galicyi. Przedewszystkiem 13. zwiedzi Kraków i odbędzie inspekcyę tamtejszej dyrekcyi kolei państw 14 i 15. przepędzi minister we Lwowie i zetknie się osobiście z miarodajnymi czynnikami w sprawie specyalnych potrzeb kraju na polu kolejnictwa. 16. przybędzie do Czerniowiec i weźmie udział w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod nowy gmach dworca kolejowego. Powrót do Wiednia nastąpi 19. ze Stanisławowa koleją transwersalną przyczem projektowane jest także zwiedzenie szczególnie ciekawych okolic górskich koło Mikuliczyna i zwiedzenie wielkich warsztatów kolejowych w Nowym Sączu.

Sokoli w Rjece.

Rjeka. (Węg. b. kor.) Wczoraj o 8. wiecz. przybyło tu 220 Sokołów z Czarnogóry i Dalmacji pod przewodnictwem Szeinera. Sekretarz gubernatora bar. Vilanyi przyjął ich i oświadczył, że ubolewa, iż jakkolwiek władze zawsze mają na oku gościnność, tym razem przecież w interesie spokoju w mieście i dla bezpieczeństwa Sokołów jest zmuszony przyjąć ich z pogotowiem wojskowem. Równocześnie prosił Sokołów, aby wsiedli do wagonów przygotowanych już w porcie i stamtąd odjechali dalej. Imieniem Sokołów dziękował Szeiner i prosił bar. Vilany'iego, aby wyraził gubernatorowi i władzom podziękowanie i pozdrowienie od Sokołów, poczem Sokoli udali się w dalszą drogę.

Lawina piasku.

Tyflis (P.a.t.) Miejscowości Flevarel w powiecie Telaw została przez kamienie i piasek, staczający się z gór, prawie zupełnie zniszczoną. Z pod gruzów wydobyto dotąd 55 trupów. Jak przypuszczają około 200 osób straciło życie. Także wiele bydła padło. Zboże i winnice również zniszczone.

Lwów. (Tel. pryw.) Centralny komitet przyjął do zatwierdzającej wiadomości kandydaturę D. Henryka Koliszera i wzywa wyborców z miast Brody-Złoczów, aby przy uzupełniającym wyborze posła do Rady państwa, rozpisanym na d. 14 bm. na niego solidarnie swe głosy oddali.

Lwów. „Gazeta lwowska" ogłasza: Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego Dr. Wincentego Wróblewskiego z Tarnowa do Złozowa.

Wiedeń. Cesarz wyjechał dziś o 8 rano do Ischlu.

Grac. Po 16 letniej pauzie otwarto tu wczoraj austr. wiec. nauczycieli zakładu dla ciemnych.

Londyn. Jak **„Times"** donosi z Tangeru, na rozkaz Rajsulego banda uzbrojona zniszczyła wczoraj dwa nowo wybudowane domy pewnego tam żyjącego Europejczyka.

Perm (P. a. t.) Hr. Srogonow oświadczył gotowość sprzedania państw. bankowi chłopskiemu swych dóbr Ilinskoje, obejmujących przeszło i milion dziesięcin jeżeli rząd na sprzedaż tego ma joratu zezwoli.

Władywostok. (P. a. t.) Podczas pożaru, wybuchłego w porcie koło miejsca wylądowania floty ochotniczej, spaliły się biura z wszystkimi dokumentami i magazyny towarowe.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, za nią też nie odpowiada.

†

Za duszę ś. p.

Edmunda Pareńskiego

Em. Radcy Sądu zmarłego w Jaśle 9 sierpnia b. r. odprawionebędą 2025 1

Msze św.

we czwartek 13 września o godz. 10 w Kościele OO. Kapucynów.

* * *

Kopalnia węgla „Bory".

Mamy zaszczyt zawiadomić, że oddaliśmy **wyłączną i jedyną sprzedaż naszego węgla z kopalni „BORY"** (Kopalnia Domsa) dla Krakowa i Podgórza 1978 2 4

Wmu Adolfowi Blumenfeldowi

Główne Składy Węgla w Krakowie, Pawia 12, Telefon 59

i że jedynie tylko wzmiankowana Firma jest do sprzedaży węgla z kopalni „Bory" wyłącznie uprawniona. — Sprzedaż odbywa się z dostawą do domu i złożeniem do piwnicy.

Rozwozem węgla „Bory" po mieście w pojedynczych workach nie trudnimy się — przestrzegamy zatem przed zakupnem nieprawdziwych gatunków. —

Upraszamy o zaszczycanie nas i wzmiankowanej Firmy zaufaniem i o łaskawe uskutecznianie zamówień, zapewniając o najściślejszem i najsumienniejszem wykonaniu poleceń.

KOPALNIA WĘGLA „BORY"
Towarzystwo akcyjne Górnicze i Przemysłowe
Société Anonyme Minière & Industrielle, przedtem kopalnia Domsa w Borach.

Adr. tel.: Hawełka, Kraków. Nr. tel. 330

A. Hawełka

ces. i król. Dostawca Dworu Austr. Węg. i król. Dost. Dworu Greck

W KRAKOWIE

Poleca tylko prawdziwe Vöslauskie i badeńskie

Winogrona kaurcyjne

Przesyłki na prowincyę w koszyczkach 5-kilowych **odwrotnie.**
Gruszki i Jabłka tyrolskie. 1876 6

Uwaga! Tego jeszcze nie było! Uwaga!

dobrze idący zegarek z łańcuszkiem

tylko za K. 2. 95

wysyłamy tak długo jak zapas starczy z naszej filii w Bregencyi (Austrya) za poprzedniem nadesłaniem kwoty lub zaliczką; tę bajecznie niską cenę ustanowiliśmy dlatego, ażeby zlikwidować nasz skład posiadający przeszło 100,000 sztuk zegarków. 2021

Rzadka sposobność dla odsprzedających.

Szwajcarska fabryka zegarków „Aralk", Bregenz

2 lata gwarancyi! 2 lata gwarancyi!



Pierwsza winiarnia owocowa otwarta przy handlu mym z bufetem.

Wina wyrobu K. Kriga w Rzeszowie są bardzo zdrowym i dobrym napojem, a jak wykazuje analiza zawierają 33% składników pożywnych, gdy inne wina zawierają tylko 6%, a najlepsze niefalszowane 15½ proc. pożywnych składników. Odznaczone na wystawach medalami srebrnemi i dyplomami honorowemi, na wystawie hygienicznej w Wiedniu medalem bronzowym. Generalne zastępstwo i sprzedaż na miarę i flaszki.



Bazar Spożywczy

M. Nodzeńskiego Kraków, Floryańska L. 40.

W niedzielę i święta sklep zamknięty. 1911 3

Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach

założona ku 1867, firmy

F. i E. Zajączek i Lankosz

poleca **Sukna, Sieracz i,** najmodniejsze **Kamgarny** i **Korty** wyrobu własnego, oraz oryginalne angielskie — **Koce, Derki Filce dywanowe, Flanele wstąpione — Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.**

Składy w Krakowie Linia A-B., 44, we Lwowie, ul. Teatralna l. 3, filia sprzedaży hurtownej i drobiazg. 1979 0

Nie czytać

tylko, lecz spróbować się musi oddawna znanego, leczniczego **ulubionego mydła liliowego Bergmanna i Sp., Dječzyn n. L.** przedtem Bergmanna mydła liliowego (znak 2 górnicy), ażeby się pozbyć piegów i mieć płeć białą, a cerę delikatną.

Po 80 hal. za kawałek można ją na składzie:

W KRAKOWIE: Apteki Bartmański i Sp., F. Gralewski, Z. Marcoin, M. Proń, W. Redyk, L. Rosenberg, K. Wiszniewski; Drogueryе: J. Hanak, J. Klemensiewicz, A. Pachucki. A. Reifer, J. Wiśniewski i Sp., F. Zopoth i Sp.; Handle Gal.: Anast. Froncz, Ch. F. Leistner, St. Porębski i Zimler. Hdl. mat.: R. Drobner, M. Kreisler, Reim i Spółka, St. Rożnowski, J. Araten

W BOCHNI: Drog. Jan Michnik, St. Pawłowski.

W N. SĄCZU: Apt. M. Gorzecki, R. Jakubowski, J. Jarosz, Droguerye: T. Kwiecińszi, B. Zucker.

W PODGÓRZU: Drog. L. Zerski, L. Sonnenschein, Apt.: Lazar Friedenberg.

W RZESZOWIE: Apt. A. Krupiński, St. Klisiewicz, J. Kołodziejowski.

W WIŚNICZU: Apt. J. Brzękowski.

W ZAKOPANEM: Droguerya E. de Closmanna.

EPILEPSYA.

Kto cierpi na padaczkę, kurcze i inne nerwowe przypadłości, niech zażąda o tem broszury. Do nabycia darmo i opłatnie przez Privil Schwanen-Apotheke, Frankfurt a. M.

Do wydzierżawienia handel

korzenny, wiktuałów, wódek, wina i towarów galanteryjnych istniejący od 50 lat z dotyczącemi koncesyami, z całym parterowym domem narożnym od rynku i ulicy Wadowickiej w Kalwa yi Zebrzydowskiej 2005 1 3

Zgłoszenia przyjmuje Jan Henryk Modelski.

Francziszek Tumidalski

majster kamieniarski w Dębniku l. 91, p. Krzeszowice

podejmuje się wszelkich robót marmurowych, pomników, tablic z napisami, kropielnic, chrzcielnic, progów do budowy i t. p. — Jedynie główny wyrób posadzki i stopni marmurowych. — Dostarcza odłamów marmurowych. na mozajki, posiadając własne łomy marmurowe, przyjmuje wszelkie zamówienia w najprzystępniejszych cenach. 671 4

Akcyjny Browar Monachijski

„Loewenbrau"

Ostrzeżenie!

Podajemy do publicznej wiadomości, że w lecie br. firma **Drobner Bisanz** obok naszego **oryginalnego piwa monachijskiego Löwenbräu** słynnego ze swej dobroci sprzedawała po takiej samej cenie produkt galicyjski **niby piwo bawarskie**, które faktycznie jest od naszego gorsze i o połowe tańsze.

Z tego powodu pobraliśmy z lokalu powyżej firmy próbkę owego niby bawara i tę próbkę a nadto oryginalne nasze piwo Löwenbräu oddaliśmy do tutejszego ck. powszechnego zakładu do badania środków spożywczych celem podjęcia analizy i wydania orzeczenia.

Wyciąg wyników tej analizy i orzeczenia.

C. K. Zakład Powszechny do badania środków spożywczych w Krakowie.

Oryginalne piwo Löwenbräu		Naśladowane piwo bawarskie	
L. bicz.	562	L. biez.	562
L. kont.	715	L. kont.	716
Ks. rozb.	26	Ks. rozb.	26

Wyniki:

Cechy zewnętrzne:	Cechy zewnętrzne:
Ciemne, w cienkiej warstwie złotożółte, przezroczyste smak właściwy aromatyczny.	Ciemne, w cienkiej warstwie żółtobrunatne przezroczyste, smak goryczki cukru przypalonego.

Orzeczenie:

Dwa piwa zupełnie różne nietylko w składzie swym chemicznym ale i w własnościach zewnętrznych uwidocznione w kolorze i smaku. Wnosząc z cech zewnętrznych piwo badane pod liczbą kontroli 715 (Löwenbräu) przedstawia większą wartość.

Dyrektor c. k. Zakładu **Bujwid** m. p.

Zastrzegając sobie z powyższych powodów kroki sądowe przeciw firmie „Drobner i Bisanz" zawiadamiamy P. T. Publiczność, że od 1 sierpnia 19.. rzec ona firma już naszego piwa więcej nie sprzedaje.

Akcyjny Browar Monachijski „Leöwenbräu".

Największy Zakład Pogrzebowy

Jana Wolnego

Główny skład i fabryka trumien ul. ś. Tomasza (przy placu Szczepańskim). Telefon Nr. 51. Filja ul. **Kopernika** l.

Zarząd urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Posiadając własne KA... ... miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuje zwłoki ... czasowego przechowania.

UWAGA. Niektórzy z przedsiębiorców ... ogłaszają się, że mój własny wyrób trumien ... z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego uzdolnienia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja jako majster stolarski prawo mam i faktycznie trumny wyrabiam.

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolić cygaretowe

FRAM z watą „Salvesol"

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści ...owych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze ... szczona w ustniku

„WATA SALVESOL".

Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średnio mocnych wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. Kto palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą »Salvesol«.

Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol" wystarcza na do 400 papierosów lub cygar.

1000 sztuk tutek »Fram« 3 K. — 10 cygarniczek 1 K. 20 Pakiecik waty »Salvesol« 30 lub 60 hal.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych „No...

Mr. W. Bełdowski, Kraków,

Podaję do wiadomości Rodziców, że z początkiem bieżącego szkolnego otwieram przy prywatnem seminaryum nauczycielskiem

Kurs przygotowawczy

dla panien, które dla braku odpowiedniego wieku lub przygotowania mogą wstąpić do seminaryum

Do klasy I-ej Szkoły ćwiczeń

przyjmuję dzieci od lat 6, za opłatą 6 kor. miesięcznie. Godziny nauki od 9—12 przed południem. Wpisy na kurs przygotowawczy i do szkoły ćwiczeń trwają do 20 b. m.

Sebalda Münnichowa.
Starowiślna 13. II p.

Kto chce mieć wysoki zarobek przez pewne i korzystne zastępstwo niech zwróci się pismenie pod „do..." interes Administracya Głosu Narodu.

Wydawca dr. Antoni Beaupre. Redaktor odpowiedzialny Gustaw Strycharski Drukarnia „Głosu Narodu w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewski